

Wyciek to akt oporu wobec rządu i obowiązek wobec kraju

20 maja 2016

Gdy pracujesz dla służb wywiadu, dla pracy ponosisz wiele wyrzeczeń. Z chęcią poddajesz się tyranii ograniczeń. Dobrowolnie zgadzasz się na badania na wariografie; przekazujesz rządowi wszystkie informacje na temat swojego życia. Wyzbywasz się wielu praw, ponieważ wierzysz, że fundamentalne dobro twojej misji usprawiedliwia poświęcenie rzeczy nawet świętych. Dla sprawy, która jest uczciwa.

„40 lat czekałem na kogoś takiego, jak ty” – tymi słowami przywitał mnie Daniel Ellsberg, kiedy spotkaliśmy się w ubiegłym roku. Dan i ja poczuliśmy natychmiastowe braterstwo; obaj wiedzieliśmy, ile znaczy poniesienie tak wielkiego ryzyka – i bycie nieodwracalnie odmienionym – poprzez ujawnienie utajnionych prawd.

Jednym z wyzwań bycia whistleblowerem jest życie ze świadomością, że ludzie dalej siedzą, tak jak wcześniej ty, przy tych biurkach, w tym wydziale, w całej agencji, i widzą to co ty widziałeś, zgadzając się na to milcząco, bez słowa oporu czy skargi. Nie tylko godzą się na kłamstwa, godzą się na kłamstwa niepotrzebne, kłamstwa niebezpieczne, kłamstwa przeżerające. Jest to podwójna tragedia: to co zaczyna się jako strategia przeżycia kończy się degradacją tej istoty ludzkiej, która pragnie żyć, i ograniczeniem demokracji, która ma usprawiedliwiać to poświęcenie.

W odróżnieniu od Dana Ellsberga, nie musiałem czekać 40 lat aż inni obywatele przerwą tę ciszę ujawnionymi dokumentami. Ellsberg przekazał raport „Pentagon Papers” redakcji „New York Timesa” i innym gazetom w 1971 roku; Chelsea Manning przekazała dane na temat wojen w Iraku i Afganistanie oraz materiały tak zwanej Cablegate do „WikiLeaks” w roku 2010. Ja

ujawniłem dane w 2013 r. Mamy teraz rok 2016, i kolejna osoba mająca odwagę i sumienie udostępniła partię nadzwyczajnych dokumentów do opublikowania w „The Assassination Complex” („Kompleks zabijania” – tłum.), nowej, dziś wydanej książce Jeremiego Scahill’a, członka redakcji „The Intercept” (dokumenty były pierwotnie opublikowane w październiku 2015 r. w raporcie „The Drone Papers”).

Jesteśmy świadkami jakiegoś zagęszczenia czasu, w którym coraz częściej fatalna polityka znajduje kryjówkę w cieniu, czasu, w którym niekonstytucyjne działania mogą trwać aż do ich upublicznienia dzięki porywom sumienia. I to czasowe zagęszczenie ma skutek wykraczający poza krótkożyjące tytuły prasowe; umożliwia ono ludziom w tym kraju dowiedzenie się o ważnych poczynaniach rządu nie w formie zapisu historycznego, ale w sposób, który pozwala na bezpośrednią reakcję poprzez głosowanie – innymi słowy, w sposób, który uprawnia świadomych obywateli do obrony demokracji, którą „tajemnice państwowe” nominalnie powinny wspierać. Kiedy widzę jednostki, które są w stanie przekazywać informacje, daje mi to nadzieję, że nie zawsze będziemy musieli ograniczać nielegalne działania naszego rządu tak, jak by to było zadanie cykliczne, i wykorzeniać oficjalną praktykę łamanie prawa tak regularnie, jak się kosi trawnik. Co ciekawe, w ten sposób w niektórych kręgach zaczęto nazywać operacje zabijania na odległość, jako „koszenie trawy.”

Pojedynczy akt whistleblowingu nie zmienia rzeczywistości, w której znaczne części działań rządu odbywają się pod powierzchnią, poniżej zasięgu wzroku opinii publicznej. Te tajne działania będą wciąż prowadzone, pomimo reform. Ale ci, którzy je podejmują będą teraz musieli żyć w strachu, że jeśli angażują się w takie działania wbrew duchowi społeczeństwa – jeśli nawet pojedynczy obywatel będzie katalizatorem zatrzymania tej maszynerii niesprawiedliwości – mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Filar, na którym opierają się dobre rządy, to równość wobec prawa, dlatego że jedynym

straszakiem dla człowieka, który staje za sterami maszyny jest fakt że może on się znaleźć pod nią. Nadzieja tkwi w tym co dalej, kiedy przejdziemy z jednorazowych aktów ujawniania informacji do zbiorowej kultury odpowiedzialności wewnątrz społeczności wywiadowczej. Podjęliśmy znaczny krok w kierunku rozwiązania problemu, który istnieje tak długo, jak nasz rząd.

Nie wszystkie wycieki są identyczne, ani też ich autorzy. Gen. David Petraeus, na przykład, przekazał swojej kochance i autorce biografii informacje tak tajne, że były poza kategoriami tajności, włącznie z nazwiskami tajnych agentów i prywatnymi opiniami prezydenta na tematy o znaczeniu strategicznym. Petraeus nie został oskarżony o przestępstwo, jak pierwotnie rekomendował Departament Sprawiedliwości, lecz pozwolono mu przyznać się do popełnienia wykroczenia. Gdyby żołnierz poborowy niższej rangi zdobył ściśle zastrzeżone informacje i przekazał je swojej dziewczynie w zamian za jej promienny uśmiech dostałby za to z pewnością bardzo długi wyrok bezwzględnego więzienia, a nie referencje Kto jest Kim w Głębokim Państwie.

Istnieje praktyka autoryzowania przecieki oraz ujawnienia informacji, na którą jest zezwolenie. Rzadko wyżsi urzędnicy administracji jawnie proszą podwładnego, aby ten przekazał nazwisko funkcjonariusza CIA w celu odwetu wobec jej męża, jak zdaje się być w przypadku Valerie Plame. Równie rzadko trafia się miesiąc, w którym jakiś wyższy urzędnik nie ujawnia poufnej informacji, która jest korzystna dla celów politycznych partii, ale zdecydowanie „szkodliwa dla bezpieczeństwa narodowego”, zgodnie z literą naszego prawa. Tę dynamikę widać dość wyraźnie w historii „telekonferencji zagłady” al-Kaidy, w której pracownicy wywiadu, najprawdopodobniej pragnąc rozdmuchać zagrożenie terroryzmem i osłabić krytykę powszechnej inwigilacji, ujawnili neokonserwatywnemu portalowi wyjątkowo szczegółowe zapisy konkretnych rozmów, jakie udało im się przechwycić, włącznie z lokalizacją uczestniczących w nich stron i precyzyjnych

zapisów ich treści.

Jeśli by wierzyć twierdzeniom oficjeli, oznaczałoby to że nieodwracalnie spalili niezwykle źródło wiedzy na temat dokładnych planów i zamierzeń kierownictwa organizacji terrorystycznej dla uzyskania krótkotrwałej przewagi politycznej trwającej tyle, ile polityczny news. Ani jedna osoba nie miała w sobie wystarczająco dużo dyscypliny, co sprawiło że historia ta kosztowała nas utratę możliwości nasłuchiwania rzekomo gorącej linii al-Kaidy.

Jeśli szkodliwość i przyzwolenie nie stoją w sprzeczności, jaka jest różnica między dopuszczalnym, a niedopuszczalnym ujawnieniem?

Odpowiedź brzmi: kontrola. Wyciek jest dopuszczalny, jeżeli nie jest postrzegany jako zagrożenie, jako wyzwanie dla prerogatyw instytucji. Ale jeśli przyjąć, że wszystkie różnorodne składniki instytucji – nie tylko jej głowa, ale też ręce i nogi, każda część jej ciała – posiada taką samą moc omawiania aktualnych kwestii, jest to egzystencjalne zagrożenie dla współczesnego monopolu politycznego kontroli informacji, szczególnie jeśli mówimy o ujawnianiu poważnych wykroczeń, oszustw, czy działań sprzecznych z prawem. Jeżeli nie możesz zagwarantować możliwości samodzielnego wykorzystania przepływu kontrolowanych informacji, wówczas łączna wartość wszystkich nieujawnionych informacji na świecie – w tym twoich własnych – zaczyna stawać się bardziej odpowiedzialnością, niż atutem.

Prawdziwie nieautoryzowane wycieki są aktem oporu – jeśli, oczywiście, ich celem nie jest wyłącznie zwiększenie nakładu gazety, poprawienie wizerunku w oczach społeczeństwa czy poprawa reputacji instytucji. Jednakże nie oznacza to, że wszystkie pochodzą z najniższego poziomu roboczego. Czasami osoby, które z nimi wychodzą znajdują się w pobliżu szczytów władzy. Ellsberg był na samej górze; robił briefing informacyjny dla sekretarza obrony.

Wyżej jest już sam Sekretarz obrony i dla tak wysoko postawionych oficjeli nie ma szczególnych motywacji w ujawnianiu informacji interesu publicznego, ponieważ taka osoba już wywiera bezpośredni wpływ na zmianę polityki.

Po drugiej stronie skali jest Manning, niższy żołnierz poborowy, którego pozycja była o wiele bliżej dołu hierarchii. Ja byłem w połowie ścieżki kariery zawodowej. Siadałem do stołu z Szefem Działu Informatyki CIA, i robiłem briefing jemu, i jego głównemu szefowi technologii, po czym wygłaszali oświadczenia, takie jak „Próbujemy wszystkie dane zbierać i stale przechowywać”, i wszyscy dalej uważali że jest to gładki slogan biznesowy. W międzyczasie projektowałem systemy, które dokładnie to miały wykonać w praktyce. Nie robiłem briefingu stronie odpowiedzialnej za politykę, Sekretarzowi Obrony, ale stronie operacyjnej, dyrektorowi technologii wewnętrznej agencji wywiadowczej, National Security Agency. Oficjalne wykroczenie może być katalizatorem dla różnych insiderów do ujawnienia informacji, nawet przy dużym ryzyku własnym, jeśli tylko można ich przekonać, że takie kroki są niezbędne.

Prawdziwym wyzwaniem jest dotarcie do takich osób, pomożenie im w zrozumieniu, że ich pierwszym obowiązkiem, jako urzędnika publicznego jest odpowiedzialność przed krajem, a nie przed rządem. To znacząca zmiana w kulturze myślenia dzisiejszego pracownika agencji rządowej.

Uważam że whistleblowerzy są wybierani przez okazje. To nie jest kwestia tego, kim jesteś, lub skąd pochodzisz. To jest kwestia tego, czego doświadczasz i czego jesteś świadkiem. W tym momencie stajesz przed pytaniem: Czy szczerze wierzysz, że masz możliwość naprawić problem, mieć wpływ na politykę? Nie zachęcałbym nikogo do ujawniania informacji, nawet na temat przestępstw, jeśli nie wierzą, że takie działanie może przynieść skutki, ponieważ odpowiedni moment może być taką samą wartością samą w sobie, jak wola działania.

To po prostu pragmatyczna, strategiczna analiza.

Whistleblowerzy są skutkami ubocznymi prawdopodobieństwa i jeśli mają być efektywni jako siła polityczna, ważne, żeby zmaksymalizowali korzyści publiczne zebrane z garstki ziaren. Kiedy ja podejmowałem decyzję, zrozumiałem że jedna strategiczna decyzja, taka jak odczekanie aż do jednego miesiąca przed wyborami krajowymi, może zostać przesłonięta przez inną, taką jak imperatyw moralny, aby mieć możliwość zatrzymania światowego trendu, który już zaszedł za daleko. Koncentrowałem się na tym, co widziałem, i na moim poczuciu przytłaczającego braku praw obywatelskich przy rządzie, w który wierzyłem przez swoje całe życie, a który zaangażowany był w tak niepospolite oszustwo.

ZMIANA MUSI PŁYNAĆ Z DOŁU DO GÓRY

W środku tej ewolucji jest fakt, że whistleblowing jest krokiem radykalizującym – i mówiąc „radykalny” nie mam na myśli „skrajny”; mam na myśli radix, źródło sprawy. W pewnej chwili dochodzisz do wniosku, że nie wystarczy po prostu zmienić kilka literek w piśmie i mieć nadzieję że jakoś się to ułoży. Nie możesz po prostu iść z tym problemem do przełożonego, tak jak ja chciałem zrobić, ponieważ wywoła to ich nieuchronne zdenerwowanie. Ci boją się ryzykowania swoich karier. Boją się zachwiania porządku i „trwałej etykiety.” Nie mają motywacji do przeprowadzenia znaczących reform. Zasadniczo w otwartym społeczeństwie zmiany muszą postępować z dołu w górę. Gdy pracujesz dla służb wywiadu, dla pracy ponosisz wiele wyrzeczeń. Z chęcią poddajesz się tyranii ograniczeń. Dobrowolnie zgadzasz się na badania na wariografie; przekazujesz rządowi wszystkie informacje na temat swojego życia. Wyzbywasz się wielu praw, ponieważ wierzysz, że fundamentalne dobro twojej misji usprawiedliwia poświęcenie rzeczy nawet świętych. Dla sprawy, która jest uczciwa.

Ale kiedy jesteś skonfrontowany z dowodami – nie w sprawie dwuznacznej, nie uduziwnionej, ale w mocnej konsekwencji realizacji programu – obalania przez rząd Konstytucji i

gwałcenia ideałów, w które tak żarliwie wierzysz, musisz podjąć decyzję. Kiedy widzisz że program, lub polityka nie jest spójna z przysięgami i obowiązkami, które przysięgałeś zachować dla kraju i siebie, że te śluby i te zobowiązania nie dadzą się pogodzić z programem. Komu wówczas jesteś winny większą lojalność?

Jedną z niezwykłych rzeczy dotyczących objawień ostatnich kilku lat i ich wzrastającego tempa jest to, że wydarzyły się w kontekście Stanów Zjednoczonych jako "niekwestionowanego supermocarstwa." Mamy bez wątpienia największą maszynę wojсковą w historii świata wspartą przez system polityczny, który coraz częściej pozwala na użycie siły w zamian za praktycznie jakiegokolwiek uzasadnienie. W dzisiejszych realiach tym uzasadnieniem jest terroryzm, ale niekoniecznie dlatego, że nasi liderzy szczególnie obawiają się terroryzmu samego w sobie, albo dlatego, że uważają go za zagrożenie egzystencji kraju. Choć wiedzą, że nawet gdybyśmy co roku mieli atak z 9/11, więcej ludzi ginęłoby wciąż w wypadkach samochodowych i z powodu chorób serca, a jednak na te, bardziej znaczące zagrożenia nie przeznaczają się takich samych środków.

Sprowadza się to do rzeczywistości politycznej, w której mamy klasę polityczną, która czuje że musi się zaszczepić przed oskarżeniami o słabość. Nasi politycy bardziej się obawiają polityki terroryzmu – oskarżenia że nie biorą terroryzmu poważnie – niż samych ataków.

W rezultacie stworzone zostały nierówne możliwości, nieskrępowane przez politykę. Zaczęliśmy polegać na tym, co miało w zamierzeniu ograniczać nas w ostatniej instancji: na sądach. Sędziowie, zdając sobie sprawę, że ich decyzje nagle niosą ze sobą o wiele większą wagę i skutki polityczne niż pierwotnie planowano, w okresie po 11 września podejmują ogromny wysiłek, aby unikać krytyki uprawnień czy działań osób na wysokich stanowiskach w kwestii bezpieczeństwa narodowego i ustanowić restrykcyjne precedensy które, nawet przy całkowitej prawidłowości, nałożyłyby na rząd ograniczenia na dekady lub

dłużej. To oznacza, że najpotężniejsza instytucja, jaka kiedykolwiek towarzyszyła ludzkości, stała się równocześnie najmniej wstrzemięźliwa. Mimo że ta sama instytucja nie była stworzona do tych celów, wyraźnie miała być oparta na zasadzie kontroli i równowagi. Nasza założycielska zasada brzmiała: "Choć jesteśmy potężni, dobrowolnie się ograniczamy."

Kiedy zaczynasz służbę w siedzibie CIA, podnosisz rękę i składasz przysięgę – nie przysięgasz rządowi, nie agencji, nie dochowaniu tajemnicy. Składasz przysięgę na Konstytucję. W tym miejscu pojawia się konflikt pomiędzy zobowiązaniami i wartościami, o popieranie których prosi cię rząd, a faktycznymi rzeczami, w których musisz uczestniczyć.

Przecieki na temat programu uśmiercania administracji Obamy pokazują, że pewna część amerykańskiego bohatera jest głęboko zaniepokojona tym niepokonanym, niekontrolowanym sprawowaniem władzy. A nie ma większej, czy jawniejszej manifestacji niekontrolowanej władzy niż przyznawanie sobie prawa do stracenia człowieka poza jakimkolwiek operacjami wojskowymi, i bez udziału procesu sądowego.

Tradycyjnie w kontekście działań wojskowych, zawsze zakładaliśmy że śmiercionośna siła na polu walki nie może być poddawana ograniczeniom prawniczym ex ante. Kiedy na wojnie żołnierze do siebie strzelają, nie ma miejsca dla sędziego. Ale w tym przypadku rząd zdecydował – bez udziału opinii publicznej, bez naszej wiedzy i zgody – że to pole bitwy jest wszędzie. Osoby, które nie stanowią bezpośredniego zagrożenia w jakimkolwiek konkretnym znaczeniu tych słów są redefiniowani za pomocą przewrotnego języka tak, aby pasowali do tej definicji.

Nieuchronnie taka przewrotność conceptualna znajduje wytłumaczenie wraz z technologią, która umożliwia urzędnikom lansowanie wygodnych iluzji o chirurgicznie precyzyjnych atakach i nieinwazyjnej inwigilacji. Weźmy na przykład drona o wytrwałości Świętego Graala, zdolność, do jakiej Stany

Zjednoczone od zawsze dążyły. Celem jest zbudowanie dronów napędzanych energią słoneczną, które mogą unosić się w powietrzu całymi tygodniami bez potrzeby lądowania. Jak już będziemy umieli tego dokonać, wstawimy do niego jakieś typowe urządzenie do monitorowania na przykład różnych adresów sieciowych każdego laptopa, smartfona, i iPoda, i już wiemy nie tylko, gdzie jest konkretne urządzenie w jakimś mieście, ale wiemy też w którym mieszkaniu każde urządzenie żyje, gdzie chodzi o określonych porach, a nawet które tam chadza. Jak już poznasz urządzenia, będziesz znał ich właścicieli. Gdy zaczniesz to robić w kilku miastach, śledzisz ruch nie tylko osób, ale całych populacji.

NIEOGRANICZONA MOC MOŻE MA WIELE TWARZY, ALE NIE AMERYKAŃSKĄ

Przez żerowanie na nowoczesnej konieczności pozostania online, rządy mogą ograniczyć naszą godność do czegoś na kształt zaobrączkowanych zwierząt, główna różnica polega na tym, że my zapłaciliśmy za te obrączki i że nosimy je w kieszeni. Brzmi to jak paranoja fantasty, ale na poziomie technicznym jest to tak banalne do wprowadzenia, że nie wyobrażam sobie przyszłości, w której ktoś tego nie spróbuje zrealizować. Najpierw ograniczy się do terenów wojennych, zgodnie z naszymi zwyczajami, ale technologia inwigilacji ma zwyczaj iść z nami do domu.

Widzimy tu podwójne ostrze naszego unikalnego amerykańskiego nacjonalizmu. Jesteśmy wychowywani na osoby wyjątkowe, na myślenie, że jesteśmy lepszym narodem, którego oczywistym celem jest rządzenie. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że kiedyś ktoś uwierzy w takie twierdzenie, i zacznie oczekiwać okazywania naszej tożsamości narodowej, czyli tego, aby nasz rząd przyjął odpowiednią postawę.

Nieograniczona moc może mieć wiele twarzy, ale nie amerykańską. To właśnie w tym znaczeniu whistleblowing staje się coraz częściej aktem politycznego oporu. Whistleblower wszczyna alarm i oświeśla teren, dziedzicząc spuściznę tej

linii Amerykanów, którą rozpoczął Paul Revere.

Osoby, które dokonują przecieków mają tak klarowne zdanie na temat tego, co widzieli, że są gotowi zaryzykować własnym życiem i wolnością. Wiedzą, że my, naród, jesteśmy ostatecznie najmocniejszą i najbardziej wiarygodną kontrolą rządu. Insiderzy na najwyższych szczeblach władzy mają niezwykle możliwości, niezwykle środki, ogromne możliwości wywierania wpływu i monopol na przemoc, ale w ostatecznym rozrachunku liczy się wyłącznie jeden wskaźnik: pojedynczy obywatel.

I nas jest więcej niż ich.

Autorstwo: Edward Snowden

Tłumaczenie: Wojciech Worwa

Źródło oryginalne: TheIntercept.com

Źródło polskie: MediumPubliczne.pl